

SCENKA PT. "ŚWIĄTECZNE OLŚNIENIA"

Osoba zapowiadająca scenkę powinna podać słuchaczom jego tytuł: "Świąteczne olśnienia" powinna też zaznaczyć, że podobieństwo imion, osób i wydarzeń może być nieco przypadkowe...

Informacje ogólne: ilość aktorów: 4 (3 chłopców, 1 dziewczyna) + narrator + nagrania (zgodnie z opisem).

Rekwizyty: notes i długopis, bandaż (do obwiązania rąk), okulary przeciwsłoneczne, sakiewka (woreczek) z drobnymi pieniążkami + zwitek banknotów, kartoniki z imionami do przyczepienia na plecach (napisy na kartonikach: **MARTA, BARTYMEUSZ, MATEUSZ, ŁAZARZ**).

W tle instrumentalna wersja kolędy lub spokojnej piosenki świątecznej. Na scenie stoją w rzędzie cztery osoby odwrócone do widowni plecami. Każda z nich ma przyczepione swoje imię na plecach. Kiedy muzyka nieco cichnie, odwraca się pierwsza z osób, Marta. W jednej ręce trzyma notes, w drugiej długopis, zachowuje się bardzo nerwowo, stale coś notuje:

MARTA: Mam nadzieję, że uda mi się jeszcze dokupić karpia - ciotka Zośka jednak przyjeżdża na Wigilię, a ona uwielbia ryby. Aha, muszę koniecznie odwiedzić babcię, dzwoniła, że ma jakąś pilną sprawę. No i skończyć sprzątać mieszkanie, upiec ciasto, rozpalić w piecu... Dziwne, nawet nie słyszałam, kiedy dzwoniła Ola, jej numer wyświetlił się na komórce... Później do niej oddzwonię, w jakiejś wolniejszej chwili... Mam nadzieję, że zdążę, że na pewno ze wszystkim zdążę...

Odwraca się nerwowo plecami do widowni, przez chwilę nadal nieco gestykuluje, macha notatnikiem, coś zapisuje na kartce. Muzyka robi się stopniowo coraz głośniejsza, by za chwilę znowu się wyciszyć. Jako kolejny odwraca się do widowni Bartymeusz, ma na oczach przeciwsłoneczne okulary:

BARTYMEUSZ: Bez sensu. Święta są bez sensu. Bieganie z koszykiem po sklepie, przeciskanie się między półkami, tłumy spoconych i poddenerwowanych osób. Ponoć dwa tysiące lat temu w jakiejś stajence narodził się Zbawiciel. A to całe dzisiejsze zamieszanie, czy

to aby na pewno na jego cześć? Jakoś nie widzę Jezusa w światłach sklepowych wystaw, w kolorowych bombkach, w brzęku sklepowych wózków, sztucznych przeprosinach i uśmiechach, gdy ktoś komuś niechcący nadeptnie na nogę. Nie widzę Ciebie, Boże, jakoś nie widzę Ciebie w tym zgiełku i tłumie...

Odwraca się do widowni plecami, próbuje wyciągać ręce do przodu, jakby szukał czegoś po omacku. Muzyka robi się głośniejsza, a następnie znowu cichnie. Jako trzeci odwraca się Mateusz, w ręce trzyma sakiewkę z pieniędzmi:

MATEUSZ: Kocham Boże Narodzenie. Święta to doskonały interes, zwłaszcza jak ma się największy sklep z zabawkami w mieście. Miło popatrzeć, jak z półek znikają zdalnie sterowane samochodziki, porcelanowe lale, puchate misie i kolorowe klocki. Gdybym tylko mógł, kazałbym swoim sprzedawcom stać za ladą cały dzień, szkoda że, muszą zjeść Wigilię z rodzinami. Ja tam nie potrzebuję nikogo... W wigilijny wieczór usiądę przy stole, zrobię sobie filiżankę gorzkiej herbaty i przeliczę całodniowy utarg. Na pewno będzie tego ze dwadzieścia tysięcy!

Odwraca się powoli, pobrzękując i szeleszcząc pieniędzmi. Muzyka głośniejsza, po chwili znów cichnie. Jako ostatni odwraca się Łazarz, ma niedopięte mankiety koszuli, spod których wystają zabandażowane ręce, może pod koniec monologu na chwilę podciągnąć rękawy tak, by można było dokładniej zobaczyć bandaż:

ŁAZARZ: Pamiętam święta Bożego Narodzenia, gdy byłem jeszcze małym dzieckiem. Razem z siostrami ubieraliśmy choinkę, mama podśpiewywała w kuchni kolędy, a tata czytał nam o Jezusie, dla którego nie było już miejsca w gospodzie i musiał się urodzić w ubogiej stajence. Pamiętam jak powtarzał, że najważniejsze, żeby Jezus narodził się i zamieszkał w każdym z nas. Z czasem zająłem się innymi sprawami i przestały mnie interesować opowieści o Jezusie. Wolałem swoich kolegów i zabawę do białego rana. Problemy i nałogi zaczęły jednak coraz bardziej oplatać moje ręce i nogi, krępować całe moje ciało... Dzisiaj nie mam już rodziny ani nawet domu. Nie lubię świąt, wszyscy się wtedy gdzieś śpieszą, a ja siedzę sam jeden na pustym peronie i jest mi wszystko jedno...

Chowa głowę w zabandażowanych ramionach i skulony odwraca się plecami do widowni. Muzyka robi się głośniejsza, a następnie cichnie...

NARRATOR BARDZO POWOLI CZYTA SŁOWA Z KSIĘGI IZAJASZA 9:1:

Lud, który chodzi w ciemności, ujrzy światło wielkie, nad mieszkańcami krainy mroków zabłyśnie światłość.

MUZYKA SIĘ ZMIENIA NA HYMN ZWYCIĘSTWA, A NARRATOR ZACZYNA SIĘ ZWRACAĆ DO KAŻDEJ Z OSÓB PO IMIENIU (w miarę możliwości ustawić pogłos na mikrofonie):

Marto, Marto! *[Marta odwraca się powoli, zdziwiona]* Troszczysz się i martwisz o wiele spraw, a tak naprawdę, to niewiele potrzeba, bo jednej tylko rzeczy, inni lepszą częśćkę wybrali, która nie będzie im zabrana! *[Marta wznosi ręce do góry, wypuszcza z nich notes i długopis]*

Słyszę głos ślepego Bartymeusza! Bartymeuszu, Bartymeuszu, co chcesz abym Ci uczynił? Przejrzyj Bartymeuszu, wiara Twoja uzdrowiła cię, pójdź za mną! *[Bartymeusz uradowany ściga okulary i wkłada do kieszeni koszuli, podnosi ręce w geście uwielbienia]*

Mateuszu, Mateuszu! Od dzisiaj to mi będziesz służył, zostaw swoją sakiewkę i pójdź za mną. Już nigdy nie będziesz sam... *[Mateusz wypuszcza z rąk sakiewkę z pieniędzmi, wznosi ręce w geście chwały]*

Łazarzu, Łazarzu! Wyjdź z grobu! Wy, którzy tu stoicie, rozwiążcie go i pozwólcie mu odejść. *[Łazarz robi krok do przodu i staje dokładnie pomiędzy pozostałymi aktorami, klęka i wznosi do góry ręce, pozostali uwalniają go z więzów bandaży]*

Wszystkie osoby biorące udział w przedstawieniu wspólnie recytują werset z księgi Izajasza:

“Albowiem dziecię narodziło się nam, syn jest nam dany i spocznie władza na jego ramieniu, i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju” (IZAJASZ 9:5)

Copyright by Andrzej Zychla & Wydawnictwo MORPHO © 2011
Wszelkie prawa zastrzeżone. Do użytku własnego.
Zakaz rozpowszechniania bez zgody Wydawnictwa MORPHO
www.mor-pho.pl morpho@mor-pho.pl

